

w tak liczne wówczas w Wielkopolsce uczniowskie kółka niepodległościowe i został zmuszony przez władze szkolne do opuszczenia „Maryjki”. Jest jednak i inne wyjaśnienie. Nauka nie szła Henrykowi najlepiej. Na jego świadectwach przeważają noty dostateczne. Może przeniesienie do Krotoszyna, gdzie poziom na pewno był niższy, miało na celu uzyskanie upragnionej matury, która była nieodzownym warunkiem przyjęcia do seminarium duchownego. Powołanie do stanu kapłańskiego czuł w sobie młody Henryk od dawna.

W Krotoszynie nie uzyskał jednak matury. Zdobył jedynie tzw. „świadectwo prymanerskie”, czyli świadectwo ukończenia najwyższej klasy dziewięcioletniej szkoły średniej. Używając określeń obecnych, uzyskał świadectwo ukończenia szkoły średniej, nie uzyskując jednak matury. Droga do seminarium duchownego była zamknięta. Jak później stwierdza w piśmie z 1917 r. proboszcz parafii św. Marcina w Poznaniu, „poszedł na gospodarzkę”. Możemy tylko snuć przypuszczenia, ale prawdopodobna wydaje się wersja, że podjął pracę w gospodarstwie rolnym jednego ze swych krewnych.

WOJNA I STUDIA TEOLOGICZNE

Tymczasem nadciągała wojna. Młody Henryk Koppe został powołany do wojska. Przed stawieniem się w jednostce postanowił jeszcze raz spróbować szczęścia. W dniu 1 sierpnia 1914 r. bez trudu uzyskuje maturę w Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Pruskie władze szkolne nie stawiają wielkich przeszkód. Armia potrzebuje żołnierzy z cenzusem. Dzień uzyskania matury to data historyczna. W dniu tym cesarstwo niemieckie ogłosiło, że znajduje się w stanie wojny z imperium rosyjskim. Już 2 sierpnia widzimy Henryka w mundurze zaborczej armii. Opatrzność sprawiła jednak, że nie zginął „fr Kaiser und Vaterland” („za cesarza i ojczyznę” - oczywiście niemiecką).

Nie znamy przebiegu służby wojskowej, możemy tylko stwierdzić, że szeregi niemieckiej armii opuszcza ostatecznie 1 kwietnia 1918 r. Data ta wymaga pewnego wyjaśnienia. Z dokumentów wynika, że w październiku 1917 r. młody Henryk Koppe ubiegał się o przyjęcie do seminarium duchownego, mimo że w tym czasie był jeszcze żołnierzem. Na wyjaśnienie tej sprzeczności pewne światło rzuca świadectwo lekarskie wystawione przez słynnego lekarza poznańskiego dr Gantkowskiego (późniejszego profesora Uniwersytetu Poznańskiego) - świadectwo wystawione na żądanie Kurii. Opinia lekarska z dnia 29 października 1917 r. brzmi: „Pan Koppe Henryk z Poznania jest inwalidą wojennym, wskutek wojennych okaleczeń i trudów wystąpiło zapalenie kostne prawej nogi”. Lekarz uznał jednak Henryka za zdarnego do stanu kapłańskiego. Uważam, że prawie pewnym wyjaśnieniem będzie przyjęcie założenia, że Henryk Koppe jako rekonwalescent został urlopowany z armii pruskiej. Ponieważ spodziewana poprawa zdrowia nie następowała, w dniu 1 kwietnia 1918 r. został skreślony ze stanu osobowego armii.

Do przyjęcia w poczet alumnów seminarium duchownego w 1917 r. jednak nie doszło. Jak wynika z pisma ojca duchowego kleryków ks. Janasika władze pruskie zamknęły seminarium, a jego gmach przeznaczyły na szpital wojskowy. Młody Koppe udaje się więc do Nadrenii, gdzie od 12 listopada 1917 r. studiuje teologię na wszechnicy monasterskiej (Mnster in Westfalen), a następnie na światowej sławy uniwersytecie w Bonn, gdzie zamieszkał nawet w tamtejszym kolegium dla teologów. W tym samym okresie przebywa w Mnster i Fuldzie, również studiując teologię. Ignacy Posadzy (niezwykle zasłużony kapłan był również związany z Puszczykowem - w 1947 r. zamieszkał w Domu Towarzystwa Chrystusowego przy ul. Szkolnej 1, gdzie zmarł 17 stycznia 1984 r.), późniejszy współzałożyciel Towarzystwa Chrystusowego i jego długoletni przełożony generalny. Stąd przyjaźń tych dwóch tak do siebie niepodobnych ludzi.

Tymczasem wojna dobiega końca. W dniu 27 grudnia 1918 r. w Poznaniu wybucha powstanie. Młody Koppe staje w szeregach

powstańczych. Już jednak 16 lutego 1919 r. rozejm w Trewirze zakończył walki. Młody Koppe może w końcu w lipcu 1919 r. wstąpić do Seminarium Duchownego w Poznaniu.

Nauka nie szła mu jednak łatwo. W 1921 r. jego przełożony stwierdza: „uzdolnienia średnie, ale obowiązkowość i pilność dopomogły do złożenia egzaminów”. I rzeczywiście w uzyskiwanych stopniach przeważają oceny *sufficit* lub *fere sufficit* (wystarcza lub „prawie wystarcza”). Wszystko, do czego dochodził w życiu, osiągał ciężką pracą. Nic nie przychodziło mu łatwo. Tak było przez całe jego życie.

Matka tymczasem zamieszkała przy ul. Jackowskiego w Poznaniu. Prawdopodobnie w tym okresie pani Maria likwiduje swój sklep w Bazarze. Niestety, nie udało się ustalić daty jej śmierci. Czy była jeszcze na święceniach kapłańskich swojego syna? Czy przeżyła podniosły dzień 11 marca 1922 r. w katedrze gnieźnieńskiej? Nie wiadomo.

PIERWSZE LATA KAPŁAŃSTWA

Nastrój w katedrze na pewno był radosny. Wszystko tak dobrze się zapowiadało. Ojczyzna już czwarty rok cieszyła się niepodległością. Jej nieprzyjaciele pokonani przez młodą polską armię czuli przed nią respekt. Arcybiskup Gniezna i Poznania Prymas Polski kardynał Edmund Dalbor, który za chwilę ma udzielić święceń kapłańskich neoprezbiterom, ma szczególne powody do radości. Oto niedawno powrócił z Rzymu, z konklawe. Kolegium kardynałów na Stolicę Piotrową powołało Achillesa Rattiego, który był wizytatorem apostolskim w Polsce w czasie burzliwych dni sierpnia 1920 r., a następnie od 1921 r. nuncjuszem w Warszawie. Wiadomo było, że nowo obrany papież jest gorącym czcicielem Pani Jasnogórskiej i wielkim przyjacielem Polaków. Zarówno Polska, jak i jej Prymas mogli więc mieć powody do radości. A co myślał w tej chwili ks. Henryk Koppe? Czy przy wkładaniu ornatu - słysząc słowa biskupa: „wdziej szatę kapłańską, która oznacza miłość” - pomyślał o słowach, które padły tyle wieków temu: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”.

Prawdopodobnie jednak młody ksiądz Henryk myślał o swoim zdrowiu i modlił się, aby nie stanowiło przeszkody w pełnieniu posługi kapłańskiej. Ze zdrowiem jego nie było najlepiej. Nadzarpięte podczas służby w zaborczej armii nigdy już nie miało wrócić do normy. Stale prześladować go będą choroby oczu, doskwiera okaleczona podczas wojny noga. Dnia 2 czerwca 1924 r. prof. dr Witold Kapuściński stwierdza: „Ksiądz Henryk Koppe cierpi na oczy i głowę z powodu przepracowania”. Już jako ksiądz leczył się co roku w Krynicy albo w Szczawnicy. Spodziewana poprawa zdrowia mimo regularnego leczenia nie następuje. Na razie jednak w dniu 1 kwietnia 1922 r. registratura konsystorska podała do wiadomości pismem nr 1986/22, że ks. Henryk Koppe został powołany na wikariusza do Kościoła. Już jednak 12 lipca tego roku Kuria pisząc do niego używa tytułu „mansjonariusz”. Wprawdzie ten starodawny tytuł stracił w naszym stuleciu swoją dawną świetność, jednak nadal stoi w hierarchii wyżej od tytułu wikariusza. Młody mansjonariusz zdaje egzaminy uzupełniające, które każdy kapłan musi zaliczyć już po ukończeniu seminarium. W dniu 10 listopada 1927 r. w kazaniu przeznaczonym na egzamin pro approbatio pisze między innymi:

„Jak w przyrodzie po nocy ciemnej następuje dzień jaśny, ciepły, w którym natura budzi się do życia i przychodzi do rozkwitu, tak z chwilą narodzenia się Chrystusa Pana przepada grzech, człowiek uświęcony łaską Bożą żyje dla celu, dla którego stworzony został, dla nieba”.

Zdobywa również ksiądz Henryk zaufanie przełożonych. Dnia 27 września 1927 r. dziekan dekanatu kościańskiego, rezydujący wówczas w Czempiniu, wystawia o nim dla Kurii pozytywną opinię, podkreślając m.in. że „jest zdolnym pedagogiem w kościańskiej szkole żeńskiej”. Rok 1928 zaznacza się w jego życiu pobytem w szpitalu, gdzie poddaje się operacji wyrostka robacz-